

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Wtorek – III tydzień WP

Nauka 21 – wiara a arogancja

I jeszcze raz odwołam się do publikowanego przeze mnie (przed laty) artykułu „**AROGANCJA - CZYLI CHOROBA WŁADZY**”. Chciałbym jednak spojrzeć tym razem na powyżej zaanonсовany temat w świetle wiary, bo i tutaj wiara ma nam coś do powiedzenia. Można by nawet zadać sobie całą serię pytań:

- Dlaczego tak się dzieje, że ludzie arogancy, hipokryci sięgają po władzę?
- Czy nie jest tak dlatego, że ludzie wierzący, z moralnymi zasadami na to pozwalają, że się na to godzą?
- Czy nie jest tak, że naszą nijakością, biernością, marazmem przyczyniamy się do tego, że rządzą nami bezduszni hipokryci, biurokraci, ludzie pyszni, egoistyczni i arogancy?
- Czy nie jest tak, że my sami tacy jesteśmy w stosunku do naszych petentów?
- Czy nie jest tak, dlatego, że kiedyś, gdzieś nastąpił w nas rozdział naszego życia codziennego i naszej „niedzielnej wiary”?

A jest we władzy (każdej, nawet najmniejszej) jakaś choroba. Sprawujący władzę zapadają na nią niejako automatycznie. „*Woda sodowa uderzyła mu do głowy*” - mówiono kiedyś i była w tym duża doza racji. Jest we władzy jakaś choroba, która uaktywnia się i atakuje z przerażającą skutecznością, wydaje się, że nawet najlepszych i najuczciwszych. A chorobą tą jest **arogancja** (*rząd się sam wyżywi*) i **hipokryzja** (immunitety dla pospolitych przestępstw i kradzieży) elit władzy. Władza interesuje się tylko sobą i tym jak nie stracić stołków, jak nie odpaść od biur, do których się dorwała. Władza każdego szczebla i w każdej rzeczywistości próbuje tak się ustawić, żeby być nietykana, a jednocześnie niekontrolowaną lub nawet niekontrolowalną. I dlatego jej arogancja i hipokryzja w stosunku do innych przybiera karykaturalne rozmiary. Tak było chyba od początku, od zarania struktur władzy. Tak było również w czasach nam nieodległych, w epoce realnego socjalizmu. Ale tak jest również i teraz, w okresie tzw. **demokracji**, kiedy do głosu dojdą zdrowe postawy i uczciwi ludzie. I dziś bierze, bo mimo zmiany systemu politycznego, mimo wolności i - jak wyżej napisałem - rzekomej demokracji, nic w tym względzie się nie zmieniło. Wprost przeciwnie, wydaje się, że stan ulega z roku na rok pogorszeniu. Coraz to nowe elity władzy wykazują niestłuchaną inwencję w wymyślaniu coraz to nowych i bardziej jeszcze aroganckich sposobów zachowania i traktowania „pospółstwa”. Opinia publiczna informowana jest o niektórych tylko, najbardziej jaskrawych ekscesach „panów władzy”, ale i tak nikogo to nie odstrasza i kolejne „zmiany warty” na kierowniczych, dyrektorskich i ministerialnych stanowiskach „dzielnie walczą o swoje”. Przykładem może być zrównanie na listach plac polskich euro-parlamentarzystów z ich zachodnioeuropejskimi kolegami, a jednocześnie wprowadzenie 22 % podatku dla spełnienia wymogów Unii Europejskiej z całkowitym zapomnieniem o europeizacji polskich zarobków.

Od kilkunastu lat obserwujemy w polskim życiu społeczno-politycznym i **nie tylko**, wzrastającą arogancję i hipokryzję elit władzy, ale i całkowitą bezkarność z jednej, a bezsilność z drugiej strony. Jest to proces narastający z roku na rok i przybierający zastraszające rozmiary nie tylko w życiu państwa i jego władz, ale także w życiu mniejszych jednostek administracyjnych, firm, zakładów pracy i innych grup społecznych, a nawet grup wyznaniowych i religijnych. Ośmieliłbym się nawet postawić tezę, że władza coraz bardziej służy samej sobie i o siebie jedynie dba. A jedynym celem jej działania jest utrzymanie się na stanowisku i szybkie, w miarę bezbolesne i bezkarne wzbogacenie się, zapewnienie sobie spokojnej i dostatniej przyszłości. W strukturach władzy brak czasami zwykłej uczciwości i poczucia sprawiedliwości, a cóż dopiero mówić o miłosierdziu czy miłości, o honorze i służebnych ideałach. Boć przecież

podstawowym celem władzy jest służba społeczeństwu. I jest truizmem przywoływanie tutaj zdania Chrystusa w tym względzie, który mówi: „**kto między wami chce być pierwszym niech będzie ostatnim, a kto by chciał być przelożonym waszym niech będzie waszym sługą...**”. I nie chodzi wcale o to, aby przelożony hołdował niebezpiecznym zasadom populizmu i spełniał wszystkie zachcianki i wymagania swoich podwładnych, czy aby był przez nich ubezwłasnowolniony w decyzjach. Chodzi jednak o to, że jego zachowanie często jest aroganckie i urągające najbardziej podstawowym zasadom moralnym. A jednocześnie niekrytykwalne, bo któryż z podwładnych ośmieliłby się zwrócić uwagę lub poddać w wątpliwość polecenia i zdanie szefa. Ten zaś otacza się tylko i wyłącznie ludźmi, którzy mu schlebiają i w ten sposób traci jakikolwiek kontakt z rzeczywistością, zaczyna żyć na izolowanej wyspie swojej nieomyślności i nietykalności. Jego - najbardziej idiotyczne, a nieraz nawet kretyńskie - decyzje uderzają w innych, w rzeczywiste dobro wspólne, w interesy firmy, czy społeczności i nikt nie jest w stanie go rozliczyć. Do dzisiaj przecież mamy przykłady takich właśnie długofalowych, kretyńskich decyzji, które spowodowały i nadal powodują ogromne straty i z których nikt nie wie jak wyjść. A ówczesny „pan i władca”, który doprowadził do takiego stanu swoją indolencją i arogancją żyje na ciepłutkiej emeryturze i jest nietykalny.

Znane nam powiedzenie: „**rząd się sam wyżywi**”, jest bezgłośnie i zarazem bezczelnie powtarzane przez coraz to nowych przywódców i szefów, niekoniecznie rządowych. Aroganckie nieliczenie się z jakąkolwiek opinią społeczną, a nawet ze zwykłą logiką i poczuciem uczciwości wydaje się przybierać na sile w sposób zastraszający. Nikogo, albo prawie nikogo na szczeblach władzy nie obchodzi zwykły obywatel, przeciętny zjadacz chleba, szeregowy pracownik, ojciec rodziny, który stracił pracę, szary członek społeczności. I czy to będzie w zakładzie pracy, w urzędzie, w biurze, niejednokrotnie w parafii, czy zgromadzeniu zakonnym, takie postawy wydają się być powszechne i są - bo nieraz **muszą być (???)** - tolerowane w imię świętego spokoju, w imię nie rozdrapywania ran przeszłości, „prania brudów we własnej pralce”, itp., itd.

Aroganckie podwyższanie sobie diet poselskich i senatorskich do horrendalnych rozmiarów przez kolejne sejmy i rządy, oraz ciągnące się latami dyskusje nad rewaloryzacją rent i emerytur, czy plac dla sfery budżetowej,

Aroganccy prezesi regionalnych kas chorych, ZUS'ów czy innych instytucji rzekomo służących ludziom czy burmistrzowie niewielkich miasteczek przyznający sobie gaże po 25.000 (i więcej) złotych i emeryci żyjący na skraju nędzy za głodowe 500 zł miesięcznie i nie mający za co wykupić lekarstw, bo kasa chorych nie uznaje zniżek,

Arogancki prezes Związku Inwalidów Polskich, który kupuje sobie 7 (słownie siedem) luksusowych limuzyn z tapicerką z prawdziwej skóry, kiedy jednocześnie inwalidzi - czekający na wózek inwalidzki latami - otrzymują jedynie 120 zł dopłaty do tego sprzętu,

Aroganccy dyrektorzy specjalnych okręgów przemysłowych, za państwowe pieniądze przeznaczone na rozwój okręgu, kupujący luksusowe samochody i jeżdżący na wycieczki zagraniczne zamiast inwestować w rozwój regionu i tworzyć miejsca pracy,

Arogancki sześćdziesięcioletni dyrektor małej fabryczki, płacący głodowe pensje pracownikom, a jednocześnie budujący luksusowy domek swojej dwudziestoletniej kochance,

Aroganckie dyrekcje ZUS-u budujące biurowce-pałace i wypłacające głodowe zasiłki rencistom i emerytom, którzy całe życie uczciwie pracowali i płacili składki ubezpieczeniowe, z których teraz buduje się te pałace, boć przecież nie z kieszeni pracowników ZUS-u,

Arogancka urzędniczka w biurze, traktująca po chamsku petenta, bo akurat przeszkodził jej w słodkiej rozmowie telefonicznej. Ona też ma odrobinę władzy, którą musi pokazać bo od jej łaskawości przecież zależy, czy petent cokolwiek załatwi.

To boli. Mówienie prawdy -zresztą- zawsze boli. A ci, którzy się na to odważają są natychmiast traktowani jak wrogowie. Ale te i tym podobne przykłady są tylko najbardziej jaskrawymi przypadkami lub tylko szczytem góry lodowej. I wydaje się, że wszyscy są bezsilni wobec takiej

arogancji i braku zwykłej uczciwości czy poczucia odrobiny pokory. I wydaje się, że wszyscy muszą z cierpliwością i wyrozumiałością tolerować wybryki takich szefów i modlić się jedynie, żeby znalazła się jakaś Naczelna Izba Kontroli, która w końcu ukróci arogancką samowolę szefa i poda go do dymisji.

Trudno jest nawet wymienić wszystkie przykłady aroganckiego traktowania ludzi. Jest to bowiem cały kompleks różnego rodzaju zachowań ludzi, którzy uwierzyli, że są nieomylni, że wszystko im wolno, że ich decyzje i postępowanie jest jedynie słuszne i niepodważalne, a nawet jeśli mają wątpliwości, to i tak czują się bezkarni, bo to przecież oni są u władzy i od nich zależy los innych. Co więcej, do tej postawy arogancji dołącza się czasami faryzejskie i pełne hipokryzji tłumaczenia. Najpierw udaje się, że sprawy w ogóle nie ma, nikt nie ośmiela się protestować, ani buntować, bo to przecież równałoby się z założeniem sobie samemu stryczka na szyję. Gdyby pracownik zwrócił uwagę swojemu przełożonemu, to w najlepszym wypadku byłby mocno szykanowany i tak uprzykrzono by mu życie, że sam poprosiłby o zwolnienie. Jeśli jednak już sprawa wyjdzie na jaw, to najpierw aroganckiego delikwenta przenosi się na inne „dyplomatyczne - równorzędne” stanowisko, aby przypadkiem nie stracił na tej zamianie, a jeśli i to nie pomaga i „upierdliwi” nie dają za wygraną, to próbuje się grać na patriotyczno-zdroworozsądkowych uczuciach i tłumaczyć: że nie należy sprawy nagłaśniać, bo to jest plucie we własne gniazdo, że rzecz całą należy wyciszyć, że takie są wymagania współczesnego świata, że nie można przecież inaczej, że trzeba zrozumieć stanowisko i jego wymagania, że ty i tak nie wiesz wszystkiego i on tak musiał zrobić, bo inaczej sprawy przybrałyby jeszcze gorszy obrót... itd., itp.

Arogancja i złączona z nią hipokryzja nie mają granic. Arogancja jest jak zakaźna choroba dotykająca szczególnie struktur władzy, chociaż i ci, którzy jej nie mają nie są na nią uodpornieni. Z jednej strony słyszy się narzekania i utyskiwania na brak autorytetów, na ich upadek, na nieposłuszeństwo, niezdiscyplinowanie i anarchię. Ale z drugiej strony, czyż sama władza przez swoje aroganckie i faryzejskie zachowanie nie zasłużyła sobie na takie właśnie traktowanie i lekceważenie jej? Anarchiści nawołują do „olewania władzy” i chyba mają rację, bo skoro władza nie interesuje się społecznością, to dlaczego niby społeczeństwo miałoby się interesować władzą, skoro ona, władza i tak *sama się wyżywi*. Słyszy się narzekania i utyskiwania, że ludzie nie biorą udziału w wyborach, sejmowych, prezydenckich, samorządowych... Po co? Skoro każda wybrana władza jest sama dla siebie, samowystarczalna i -jak się wydaje - sama sobie poradzi, to po co w ogóle zajmować się władzą? Ci, którzy nie są przy władzy kiedy tylko osiągną jej namiastkę zaraz zaczynają pokazywać swoją przewagę nad innymi, odgrywać się i arogancko traktować innych - swoich niedawnych wyborców. Raz dorwawszy się do władzy zapadają na tę chorobę szybko i głęboko, a nawet podejrzewam, że nieuleczalnie.

Oczywiście nie należy generalizować i na pewno można znaleźć w strukturach władzy ludzi uczciwych, solidnych, rzetelnych i nie aroganckich. I chwała im za to. Ilu ich jednak jest i czy mają rzeczywiście nasze poparcie? Czy są to raczej "donkichoci" walczący z wiatrakami, opuszczeni i z góry skazani na przegraną? Czy ludzie uczciwi i nieegoistyczni muszą zawsze przegrywać, mimo, że to właśnie oni myślą o rzeczywistym dobru społeczeństwa?

Dlaczego tak jest? Czy musi tak być, że każdy sprawujący władzę, lub mający choćby jedynie jej namiastkę musi być arogancki? Czy ci, którzy tacy nie są, muszą być opuszczeni i skazani na przegraną? Wiem, że artykułem tym wkładam kij w mrowisko, ale powiedz mi bracie, siostró czy nigdy nie dokuczyła Ci właśnie arogancja i hipokryzja władzy, czy nigdy się z tym nie spotkałeś(aś). Czy ty sam może - mając jakąś funkcję - nie jesteś arogancki, obłudny i czy nie udowadniasz innym, że to właśnie ty musisz mieć rację? Czy doświadczając arogancji władzy nie stoisz z boku, pokornie i potulnie, „z *pokorą*” przyjmując lub nawet tylko zgadzając się biernie na ten stan?

„Komu więcej dano, od tego więcej wymagać się będzie...”

A jak jest naprawdę? Czy nie jest tak, że:

Jemu nie wystarczy, że mu dano więcej, bo on sam sobie bierze, jeszcze więcej - w arogancki sposób, bo mu stale za mało.

A ks. Jerzy Popiełuszko powiedział kiedyś: "... jeśli z wygodnictwa czy lęku poprzemy mechanizm działania zła, nie mamy wtedy prawa tego zła piętnować ..."

- Jakże inne byłoby nasze codzienne życie, gdybyśmy umieli wprowadzić w nie trochę Bożej mądrości, pokory, życzliwości, trochę wiary?

- Jakże inaczej mogłyby się układać stosunki międzyludzkie gdyby katolicy (a jest ich w naszym kraju zdecydowana większość) byli naprawdę katolikami?

To też są pytania należące do grupy: **jak wierzyć dzisiaj?**

Oczywiście nie można na te pytania dać jednoznacznej odpowiedzi, ale chyba nawet nie o odpowiedź chodzi, a o sam fakt zadawania sobie takich pytań. Ludzie wierzący mają obowiązek je sobie zadawać, bo ich wiara nie może być tylko niedzielno-odświętną, oddzieloną od codziennego życia. I myślę, że warto także uświadomić sobie, że wszelkiego rodzaju zmiany najlepiej zaczynać od siebie. Bądź miły, uprzejmy na co dzień dla swoich podwładnych, dla swoich klientów. Bądź katolikiem nie tylko w czasie niedzielnej Mszy świętej, bądź nim na co dzień. Nie mogę zmienić szczytów aroganckiej i pozbawionej skrupułów władzy, ale mogę uczynić moje życie i życie innych -wokół mnie żyjących- bardziej ludzkim, bardziej znośnym. Do tego właśnie powołuje mnie Chrystus słowami „**Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służył, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.** (Mt 20,26-28) W przeciwnym wypadku nie mam prawa nazywać się chrześcijaninem, czy uczniem Chrystusa. W przeciwnym wypadku moja „**wiara jest martwa**”. A konformistyczne i lękliwe zachowanie wobec takich przypadków jest chowaniem głowy w piasek i potwierdzeniem rzymskiej zasady: „**Qui tacet consentire videtur**”. Jeśli bowiem konformistycznie milczysz, to się zgadzasz i współuczestniczysz w złe.

A przecież –jak podkreślają- dwaj ostatni papieże, wiara ma nam pomagać w życiu zarówno osobistym jak i społecznym. Nie jest ona bowiem czymś co utrudnia nasze życie i czyni je nieznośnym, ale jest regulowaniem tegoż życia według Bożego planu i Bożych zamiarów.